

A photograph of a savanna landscape at sunset. The sun is a bright, glowing orb on the horizon, casting a warm orange glow over the scene. In the foreground, there is a field of tall, golden-brown grass. To the left, a large, dark tree stands prominently. The background shows a line of smaller trees and bushes under a clear, darkening sky.

*Ewa Gnacik*

*Widziałem Cię dziś w nocy...*

*Kalahari 2015*

Moje czwarte spotkanie z Kalahari. Magia tego miejsca jest niepowtarzalna, sprawia, że to właśnie tutaj zastanawiam się nad hierarchią wartości i sensem istnienia. W upalne dni i podczas mroźnych nocy zadaję sobie pytanie, dlaczego tu jestem ? Nie wiem dlaczego, ale wiem, że muszę !



O Kalahari mówią, że tam nie ma nic oprócz pustki... A może to nie pustka, tylko nie ograniczona, życiodajna przestrzeń, o którą trudno w zgiełku wielkich miast. Mam wrażenie, że w swoim życiu zawsze szukałam ciszy. Podróżowanie polegało na odnajdywaniu miejsc na krańcu świata, z dala od wygod i cywilizacji, żeby zakosztować nastroju wyciszenia, zadumy i dać odpocząć umysłowi przepełnionemu gwarem codziennego życia.



Choć odwiedziłam wiele miejsc, swoją ciszę odnalazłam w dolinie Nossob, wśród stad springboków, blue wildebeestów i wygrzewających się na wydmach lwów. Tutaj doświadczyłam uczucia strachu i fascynacji, przekonałam się, co to chłód i palące słońce, przeżyłam chwile błęgiego lenistwa i drogę przez piekło. Byłam szczęśliwa i zmęczona, przerażona i zafascynowana, ciekawa i znudzona. To emocje, nastrój, światło i barwa, a także doznania emocjonalne pozwoliły na przeżycie tego wszystkiego naraz i sprawiły, że to miejsce jest dla mnie jedyne w swoim rodzaju. Zawsze będę tu wracać.




W tym roku Kalahari przywitało mnie niespotykanym chłodem. Pierwszego dnia, po dotarciu do Mabuesehube podziwiałam piękny zachód słońca, ale zaraz potem jak pomarańczowa kula schowała się za horyzontem, moim ciałem wstrząsnęły dreszcze.



Przytuliłam się do ogniska i zaczęłam rozmyślać. Byłam już tutaj w czasie kalaharyjskiej zimy i nigdy nie było tak zimno. Ogień przyjemnie skwierczy, obok na ruszcie pieką się steki, a my grzejąc zmarznięte kości, pijemy czerwone wino. Nastrój takich chwil jest niepowtarzalny. Niebo usiane tysiącami gwiazd, nad głowami droga mleczna, w oddali słycać płacz szakala, wycie hieny, a tuż na granicy buszu świecą oczka springboka i pustynnego królika. Mieszają się dźwięki, zapachy i barwy, tworząc klimat spokojnej, afrykańskiej nocy. Za każdym razem chłonę go wszystkimi zmysłami i chcę więcej...





## Pierwsze spotkanie

Lwów na razie nie słycać, nie dają żadnego znaku życia. Czas się położyć, choć szkoda opuszczać tłący się żar pozostały po ognisku. W namiocie jest makabrycznie zimno. Już po chwili bezruchu w śpiworze, wstrząsają mną dreszcze. Jest podejrzanie cicho. Otacza mnie czarna, ogłuszająca cisza. Czuję, że coś się wydarzy. I nagle, z letargu wrywa mnie ryk wydobywający się z lwiego gardła. Skąd się tutaj wziął, kiedy przyszedł i dlaczego zakradł się tak cicho? Przecież waży ze 300 kilogramów, nie potrafi poruszać się bezszelestnie. A może jest sprytniejszy, niż myślę. Musi być bardzo blisko, bo ryczy przeraźliwie głośno. Swoim starym schematem, jeden ryk długi, dwa krótkie i głęboki wydech, niemal jak westchnienie... Dzisiaj już wiem, że nie jest wściekły ani nawet zły. Tak po prostu ma, leży i ryczy, wyśpiewując wciąż tę samą melodię. Sekwencję parę razy powtarza i znowu zapada cisza. Nikt mu nie zawtórował. Nie wierzę, że odszedł, tylko tak udaje... Zmarznięta do szpiku kości zasypiam. Tuż przed świtem budzi mnie przeraźliwy dźwięk. To nasz lew... A więc miałam rację. Cały czas tu był. Cekał na odpowiednią chwilę, chłonał nasze zapachy, nasłuchiwał szelestów i miał nadzieję... Tym razem odpowiedzieli mu koledzy z buszu niczym leśne echo. A może to wcale nie On?





## Widziałem cię w nocy...

Dzisiaj opuszczamy rezerwat Mabuesehube, przenosimy się do Doliny Nossob, do ulubionych miejsc naszego nocnego przyjaciela, Polentswy i Rooiputs. Jest dziewiąta rano. Jak zawsze zwijamy obóz. Każdy z nas zajęty własnymi czynnościami, pochyła się w namiocie lub krząta pod wiatą. I On to dokładnie przewidział, może nawet zaplanował. Wiedział, że straciliśmy czujność, był pewien, że nikt w porę go nie zauważy. Zbliżył się do obozu na odległość kilku metrów, wszedł na drogę i kroczy dumnie, powoli, z podniesioną głową i rozwianą grzywą. Zamarłam, a serce przestało mi bić. Jest piękny i taki majestatyczny. Stał naprzeciwko wiaty, odwrócił w naszą stronę wielki łeb i spojrzał... Chciał chyba powiedzieć: widziałem was ostatniej nocy, tylko wy mnie nie widzieliście. Tak wyglądam...

To niesamowite uczucie, stanąć oko w oko z lwem, w środku buszu, trzymając w rękach jedynie aparat fotograficzny. Tak blisko, że można poczuć na sobie jego spojrzenie, zerknąć ukradkiem na umięśnione pośladki, wyobrazić sobie, co potrafią te wielkie, przednie łapy. Ta ulotna chwila tworzy ogrom doznań niespotykanych w innym miejscu i czasie, w których odbija się całe nasze życie... To magia, ale jakże niebezpieczna. Granica życia i śmierci jest blisko, a ty w takim momencie nazbyt wyraźnie słyszysz bicie własnego serca i wiesz, że warto było czekać na ten moment...

A On ? Dumny król sawanny, poświęcił nam chwilę i odszedł gdzieś w busz. Ślad się urwał... My też odchodzimy w swoją stronę, ale mamy ochotę krzyknąć za oddalającym się lwem: do zobaczenia kiedyś tam...








## **Czas refleksji**


Od czasu, gdy pewnego dnia w Polenstwie ziemia drżała pod stopami walczących lwów, a ja drżałam ze strachu w małym namiocie, już zawsze zbliżając się do tego miejsca, będzie mnie ogarniać ekscytacja i uczucie niepewności, a może ciekawości. Jak będzie tym razem ? Czy stali bywalcy odwiedzą nas w nocy ? Jakie będą ich zamiary ? A może dadzą nam spokój ?

Do Polentswy docieramy po południu. Jestem zmęczona i wyczerpana nieustannymi zjazdami i podjazdami na wydmy. Rozbijamy obóz i rozpalamy ogień. Dzień zbliża się ku końcowi. Zawsze w takiej chwili ogarnia mnie spokój i przychodzi refleksja... Zmierzch oznacza, że coś się kończy i nie powtórzy nigdy więcej. Bo jutro będzie nowy dzień, inny, niepodobny do dzisiejszego...

A photograph of a sunset over a landscape. The sun is low on the horizon, creating a bright orange and yellow glow. In the foreground, a gnarled, leafless tree stands in silhouette against the bright sky. To the right, there are other trees, also in silhouette, with some showing sparse leaves. The overall mood is contemplative and serene.

Ogień jest jak filozof, zmusza do myślenia o życiu, przesywa nostalgią i coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że w poprzednim życiu byłam koczownikiem. Bo najwięcej szczęścia dają mi te chwile, kiedy czuję ziemię pod stopami, a nad głową widzę rozgwieżdżone niebo. I mogę po raz nie wiem już który, obserwować różowe świty i czerwone zachody słońca. To magia... Dzisiejszej nocy chłód mniej kąsa, powietrze jest jakby cieplejsze i nie wstrząsają mną dreszcze. W oddali słychać porykiwania lwów. Jest ich kilka, ale tym razem omijają nasz obóz...





### **Dalekie spotkania**

Jedziemy doliną Nossob, słońce chyli się ku zachodowi. Zwierzęta gdzieś się pochowały, panuje niesamowita cisza. Park jest martwy, jakby nie było w nim życia. Jedyne ruch, jaki dostrzegam, to kurz na drodze wzbijający się tumanami. Do doliny nie dociera już słońce, jest szaro, ponuro, niemal złowrogo.

Ale jest jeszcze coś. Daleko na szczycie wydmy oświetlonej ostatnimi promieniami słońca wygrzewają się cztery lwice. Przeciągają się leniwie, przewracają na grzbiet, wyciągając w górę wszystkie cztery łapy. Od czasu do czasu któraś podniesie głowę, rozejrzy się po okolicy i znowu się kładzie, zmieniając tylko bok. Rozkoszny widok. W tej chwili nie wyglądają na groźne drapieżniki, tylko słodkie kociaki baraszkujące na piasku... O zachodzie słońca lwice trzymały się na dystans, o brzasku spotkanie jest jeszcze bardziej odległe. Na piasku odnajdujemy jedynie ślady lwich łap...





### **Bardzo bliskie spotkania**

Dolina Auob. Po dzisiejszej mroźnej nocy jestem cała skostniała. Nie czuję stóp, dłoni, zmarzły mi nawet gałki oczne. Kalahari hartuje nas po raz kolejny sporym przymrozkiem. Tej nocy zamarzła nawet woda w samochodzie.







Jedziemy głównym korytem rzeki Auob, próbując ogrzać się w pierwszych promieniach słońca. Poranek jest nadal rzeński. Przejrzyste powietrze wyostrzyło barwy, niebo stało się bardziej niebieskie, wydmy ognisto pomarańczowe. Tylko kurz na drodze jest taki sam i wciąż tak samo wdziera się w nozdrza. Dzisiaj przenosimy się do Rooiputs, drugiego, ulubionego miejsca lwów. Zaczynam się zastanawiać, czy i tym razem usłyszę znaną melodię tuż za namiotem, czy może lwy będą trzymały się z daleka? Noc może być pełna wrażeń, w towarzystwie czarnogrzywych wędrowców, mogą karmić nas jedynie odgłosami budując nastrój z oczekiwania, a może być zupełnie cicha, nie usłyszymy wtedy nawet płaczu szakala...



Moje rozważania przerywa poruszenie na drodze. W naszą stronę kroczy młody samiec, za nim drugi, a na końcu lwica. Idą gęsiego środkiem drogi. Od razu się rozgrzałam. Samiec podszedł do naszego samochodu, położył się w jego cieniu i obserwuje mnie przez otwarte okno. Chwilę się zawahałam, zamknąć okno, czy może nie? Lew jest metr ode mnie, patrzy prosto w moje oczy... Jakie ma zamiary? A może denerwuje go dźwięk migawki? Jednak natura zwyciężyła, leniwiec kładzie się obok samochodu, na miękkim piasku. Za chwilę przychodzi drugi. Teraz leżą razem, w identycznej pozycji, patrząc w jednym kierunku. Wyglądają jak bracia bliźniacy... Lwica usunęła się w cień, zeszła z drogi i obserwuje całą sytuację z pobliskich zarośli. Oba samce są bardzo młode, mają postrzępione, rozczochrane grzywy z krótkim włosiem, młodzieńczy błysk w oku i to zawadiackie spojrzenie... Jeden z braci, mimo młodego wieku, jest już po przejściach. Na prawym boku, powyżej brzucha i na tylnej łapie ma wyraźne, krwawe blizny. Albo stoczył walkę z przywódcą innego stada, albo bronił swojego terytorium. A może był tak nierozsądny, że zachciało mu się cudzej lwicy?





To dla mnie niezwykła chwila. Mogę obserwować lwy z tak bliska, wolne, dzikie, autentyczne. Każde spotkanie jest inne, bo okoliczności są inne, inna jest też chwila ich i mojego życia, inna pora dnia i nastrój. Jedno natomiast jest niezmiennie. Niezwykła ekscytacja, jaka temu towarzyszy, szybsze bicie mojego serca i przyływ adrenaliny. I niech tak będzie zawsze, ilekroć wrócę na Kalahari...



## Święty spokój

Jedziemy wzdłuż doliny Auob. Ledwo, co pożegnaliśmy dwóch braci i lwicę, przy drodze na otwartej przestrzeni wygrzewa się w słońcu kolejne stado. Jeden samiec z ogromną grzywą, jeden młokos i samica. Są wprost rozkoszne. Leżą w pełnym słońcu *na dowolnie wybranym boku*, co jakiś czas któryś uniesie łeb, rozejrzy się po okolicy i kładzie się z powrotem. Po dłuższej chwili wielki samiec przewraca się na grzbiet i przeciąga, strzelając w górę wszystkimi czterema łapami. Przez chwilę wygląda jak słodki kociak do zagłaskania, albo wielki pluszak, do którego chciałoby się przytulić. W niczym nie przypomina drapieżnego predatora, symbolu siły, czy króla sawanny. Jest *łagodny jak baranek*, bezbronny i w tej chwili nie interesuje go nic, poza spokojnym snem. Jakby chciał powiedzieć: *dajcie mi wszyscy święty spokój!* Lwicy najwyraźniej dogrzało słońce, bo wstaje, przeciąga się i przenosi kilka metrów dalej do cienia. Już jej nie zobaczymy, ukryła się bardzo starannie. Reszta stada popadła w letarg, żaden już się nie rusza. Leżą płasko na bokach, prawie nie odróżniając się od podłoża. Seans skończony, sjesta, nie przeszkadzać!







Myślałam, że tym razem, poza jednym odważnym osobnikiem z Mabue, lwy ukryły się przede mną i nie zobaczę więcej żadnego. Nie będzie bliskich spotkań, wzajemnej obserwacji i podglądania. Mogły przecież opuścić swoje dotychczasowe, ulubione miejsca i rozproszyć po bezkresnych przestrzeniach Kalahari.



Kiedy już zupełnie zwątpiłam, lwy wyszły z ukrycia w dolinie Auob, tam gdzie się ich w ogóle nie spodziewałam. Znowu mogłam przez chwilę znaleźć się w ich świecie i poczuć ten dreszczyk emocji. Nie wiem dlaczego te spotkania wywołują u mnie ekscytację, skoro one są takie spokojne. Leżą, śpią, czasem któryś przewróci się na drugi bok. I to wszystko, wieczna sjesta...



Z jednym wyjątkiem. Do tej pory nie widziałam, jak polują, ale za to słyszałam jak walczą, tuż za moją głową i biegają wokół obozu z przytupem, że trzęsie się cała ziemia. To już nie była ekscytacja, tylko paraliżujący strach, wbrew rozsądkowi przeplatany fascynacją i poczuciem bezpieczeństwa, że lwy nic nam nie zrobią, bo mają własne porachunki ! Facetom jak zwykle poszło o kobietę, a ja przeżyłam chwile, których nie zapomnę do końca życia i mam nadzieję, że więcej się nie powtórzą ! Może właśnie ta noc, która bez wątplenia zostawiła ślad w mojej psychice, zawsze przywodzi wspomnienia i ilekroć widzę lwa, krew w moich żyłach krąży szybciej, a serce bije mocniej...

Obfitość doznań, jakie dało mi do tej pory Kalahari sprawiło, że pokochałam to miejsce na zawsze i jak na razie jest jedyną odwzajemnioną miłością mojego życia. Ludzie zawodzą, a świat przyrody pozostaje niezmienny.

